

# BIBLIOTEKA SZKOLNA

Nr. 6.

ADAM SKAŁKOWSKI

## BITWA POD RASZYNEM

Z 4 ILUSTRACJAMI



Kolekcja  
Emila Kornasia

WARSZAWA  
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA”



38066

08  
-40

BITWA POD RASZYNYM

# WIELKA BIBLIOTEKA

DZIAŁ DRUGI  
BIBLIOTEKA SZKOLNA

Nr. 6.



WARSZAWA

INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA”.

ADAM SKAŁKOWSKI

# BITWA POD RASZYNEM

Z 4 ILUSTRACJAMI



**Kolekcja  
Emilia Korwin**

WARSZAWA

INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA”



CM WEK

329592

Książka  
L. 1111 K. 1111

---

Zakłady Graficzne Instytutu Wydaw. „Biblioteka Polska” w Bydgoszczy

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. DI nr 146 /201 / CM

Z wiosną roku 1809-go na ziemiach polskich wielkie wróźono przemiany.

Nadciągała burza wojenna i jednym skrzydłem o kraj nasz miała uderzyć. Napoleon, wielki cesarz Francuzów, wyprowadzał spieszenie swe pułki z dalekiej Hiszpanji. Gotował się odeprzeć atak wojsk austriackich. A wraz u nas, w Polsce, żywiej serca bić poczęły.

Wszak ten Napoleon przed dwoma laty od jednego zamachu złamał całą pruską potęgę, niemieckie plemię precz wygnał z wielkopolskiej i mazowieckiej dzielnicy, przywrócił nam Poznań, odzyskał Warszawę. Prawda, później już niechętnie prowadził wojnę z Rosją, po pierwszym stanowczym zwycięstwie ofiarował Moskałom pokój i przymierze, poniechał zamiarów dalszej odbudowy Państwa Polskiego, ale przecież z dawnego naszego dziedzictwa część nam oddał. Tą częścią ojczyzny naszej, której zwycięstwa Napoleona w roku 1807 wróciły wolność, było Księstwo Warszawskie. Małe to było państewko, otoczone przemożnymi wrogami, o granicach otwartych, wyniszczone wojną. Więc wielu Polaków ogarniało zniechęcenie i mówili sobie: „Wartoż to było przez lat tyle w polskich legionach, gdzieś na krańcach świata, wspólnie z Francuzami krew przelewać, a później na naszej ziemi przez rok prawie dźwigać niezmierny

ciężar wojny z Prusami i Rosją, gdy oto zamiast dawnej Polski, od morza do morza, mamy tylko malutki kraik, który nawet nie nosi imienia Polski?" Ale inni mądrzy Polacy, ci, którzy prowadzili dzieło odrodzenia naszej ojczyzny na ostatnim sejmie Królestwa Polskiego, rozumieli, że nawet takie drobne Księstwo Warszawskie ma wielką wartość dla naszego narodu. Bo przecież przynajmniej na tym skrawku ziemi mogliśmy się rządzić sami. Już tam się obcy z swoim niemieckim rozumem mieszać w sprawę nasze nie mogli, ani siać wiecznej niezgody w narodzie. Mogliśmy tam nowe wprowadzać prawa, takie, jakich wymagał postęp czasu; jakoż zniesione było poddaństwo na całym obszarze Księstwa Warszawskiego. Mogliśmy ratować majątki, z których już wtedy chytry Prusak chciał nas wyzuć. Mogliśmy zakładać polskie szkoły. Nadewszystko zaś mogliśmy mieć własne wojsko, a przez to poczucie siły i jakieś w świecie znaczenie.

Napoleon nie odbudował Polski w roku 1807, ale położył podwaliny przyszłej budowy, a przez swoje zwycięstwa przekonał wszystkich, że mocniejszy jest, aniżeli te trzy państwa, które przed dwunastu laty rozdarły doszczętu ojczyznę naszą. Spodziewano się z roku na rok zmian dalszych i dlatego to wojna w roku 1809-tym obudziła nowe nadzieje, zwłaszcza w tej części Polski, która należała do państwa austriackiego, a którą wówczas nazywano Galicją.

Granice ówczesnej Galicji (w r. 1809) na północ sięgały powyżej Warszawy, po linię Bugu, na zachód zaś po rzekę Pilicę. Tak więc zachodnia Galicja, zwana także „nową“, graniczyła z Księstwem Warszawskim na ogromnej przestrzeni i w tej części duch narodowy był bardzo żywy. A to nie tylko dlatego, że stąd o miedzę widziano rządy polskie. Zie-



mie te zagarnęła Austria dopiero przy trzecim rozbiórce, w r. 1796, a więc tutaj w okręgach Siedlec, Radomia, Lublina, Sandomierza i Krakowa, pozostała silna pamięć tej błogosławionej pracy nad podźwignieniem ojczyzny, którą prowadzono od pierwszego rozbioru i zakończono uchwaleniem Konstytucji 3 maja. I przecież na ziemiach tych w roku 1794 walczył Kościuszko. — Gorzej było w Galicji wschodniej czyli „starej“. Kraj ten był przyłączony do Austrii o 20 lat wcześniej, przy pierwszym rozbiórce, utracił więc łączność z resztą Polski w chwilach ciężkiego upadku, a nadto żywioł polski był tu słabszy. Niemniej wszakże i te wschodnie powiaty narówni z resztą Polski pragnęły odzyskać niepodległość, a wiarę w lepszą przyszłość i pomoc cesarza Francuzów roznieśli po całej Galicji i między wszystkie warstwy ludności dawni legjoniści, w przeważnej części z tych stron rodem. Ci legjoniści to byli wysłużeni żołnierze z wojen dawniejszych, z przed roku 1809. Rząd austriacki uwikłał się był w długą wojnę z Francją jeszcze w roku 1792 i na tę wojnę wybierał rok rocznie dziesiątki tysięcy rekruta z Galicji, a także przemocą wcielił do swoich szeregów chroniące się tutaj reszty wojsk Kościuszkowskich. Tych polskich rekrutów pędzono daleko w niemieckie kraje, nad Ren, albo ku włoskiej granicy, i tam kazano im bić się za sprawę obcą. Rychło jednak tam daleko, na włoskiej ziemi, a później i w Niemczech dawni wodzowie z powstania kościuszkowskiego poczęli tworzyć nowe oddziały polskie, tak zwane z francuska legjony. Te pułki nasze miały w przymierzu z Francją, która głosiła wolność ludów, walczyć przeciw Austrii, aby kiedyś wrócić do Polski i tam rozniecić powstanie.

W tych sławnych legjonach wielu pochodziło z moż-

nej szlachty, która z żalu za utraconą ojczyzną rzucała domowe dostatki i szła wśród biedy walczyć wspólnie z Francuzami przeciwko tym, którzy odebrali nam wolność. Było tam też dużo drobnej szlachty zaściankowej, która zawsze ochotnie garnęła się pod narodowe znaki. Ale najwięcej w pułkach tych było chłopów z Galicji. Pełno tam nazwisk takich, jak: Osika, Rzepa, Gajowy, Ptak, Kowal, Mroziak, Lech, Szeremeta, Łysek, Szczygieł, Sikorski, Cichoń, Wilczek, Świder, Kotek, Góralczuk, Chmura, Wróbel, Bojko, Zajączek, Bajda, Ździebło, Ziemba, Krupa, Żuk, Tracz, Sroka, Matusik, Robak, Grudzień, Sikora, Kierć, Czajka, Flis, Glinka, Bednarek, Zając, Procek, Pastuszek. Byli oni najpierw więci w rekruty przez Austriaków, ale ponieważ niedołężni dowódcy austriaccy raz po raz przegrywali bitwy, więc setkami i tysiącami dostawali się ci żołnierze z Galicji do niewoli francuskiej, a stamtąd wydobywali ich dopiero nasi oficerowie do służby w legionach. Tam zaś, w legionach, chociaż na obcej ziemi, chłop polski zmieniał się szybko w obywatela polskiego, miłującego kraj swój rodzinny. Dowiadywał się tam po raz pierwszy, że ma ojczyznę, dla której ma obowiązki, że wobec tej ojczyzny, jak wobec Boga, wszyscy są sobie równi, a ten lepszy, kto ją więcej kocha i dzielniej broni. Gdy zaś po zawarciu pokoju między Francją a Austrią, po r. 1801, wracał do kraju, zachowywał w duszy serdeczne wspomnienie tej służby polskiej, podziw dla wielkiego cesarza Francuzów i nadzieję, że w nim kiedyś Polska znajdzie mściciela. A że każdy legionista, chociażby biedak i kaleka, miał u rodaków miłość i poszanowanie, więc wpływ tych dawnych żołnierzy był bardzo silny, a już najsilniejszy w ostatnich dwu latach, bo wiara w opiekę Napoleona wzro-

sła jeszcze od r. 1807, gdy utworzył Księstwo Warszawskie.

Tych uczuć stłumić nie mogła i największa czujność urzędników niemieckich. Modlono się do spodziewanego wskrzesiciela: „...Przyjdź z królestwem twojem do Galicji. Niech się stanie twoja i nasza wola jako na pruskiej, rosyjskiej, tak i na galicyjskiej ziemi. Rząd polski daj nam dzisiaj, bo nasz chleb wyjadają Niemcy i Szwaby... Niech nas wybawi Napoleon od wszystkiego złego, ducha nieczystego pruskiego, rosyjskiego, austriackiego“. I to nietylko w cichości, w głębi serc, takie objawiano życzenia. Na weselach głośne wznoszono okrzyki przeciw Niemcom i pito zdrowie wodzów polskich. Przy krosnach śpiewały dziewczęta:

„Ustanie, ustanie nasze narzekanie,  
Jak przyjdą Polacy, serc naszych kochanie“.

Bez trwogi patrzono na przygotowania wojenne. Wszystkim się zdawało, że nowa wojna, jak wszystkie poprzednie, będzie szeregiem zwycięstw Francuzów i sprzymierzonych z nimi wojsk Księstwa Warszawskiego. Mówiono prawie że temi słowy: „Bóg z Napoleonem, Napoleon z nami“.

A tymczasem zrazu wszystkie te nadzieje okazały się płonne, wypadki wojenne poczęły toczyć się innym torem, a dusze obsiadła ciężka troska.

\* \* \*

Austrja wcześniej była gotowa do wojny. Jeden korpus wystawiła od włoskiej granicy, drugi przeznaczyła do napadu na Księstwo Warszawskie, a główną siłą zaatakowała Napoleona od strony Bawarii.

Napoleon miał najlepsze pułki zajęte ciężką walką w Hiszpanji, więc z trudnością tworzył nową armję, aby pośpieszyć z odsieczą zaprzyjaźnionemu królowi bawarskiemu, nie mógł zaś żadnej pomocy udzielić Księstwu Warszawskiemu. Tak się nawet złożyło, że połowa własnych wojsk Księstwa Warszawskiego w tym czasie nie mogła być użyta do obrony kraju. Oto jedne pułki polskie, jak pułk lekkokonny, poszły do Hiszpanji uczyć się wielkiej wojny pod okiem samego cesarza Francuzów i tam nieśmiertelną zdobywały sławę; inne stały załogą w Gdańsku. W Księstwie Warszawskiem w r. 1809 do odparcia austriackiego najazdu nie zostało więcej, niż 17 tysięcy żołnierzy, i to młodych, którzy w ogromnej większości nigdy nie byli w ogniu. Część ich trzeba było odkomenderować na załogi do Częstochowy, Torunia, Modlina, Pragi i Serocka. Dlatego w Warszawie zapanał wielki niepokój, gdy 15 kwietnia doszła wiadomość, że arcyksiążę Ferdynand d'Este na czele 33 tysięcy doświadczonego austriackiego żołnierza wkroczył w granice Księstwa i szedł prosto na naszą stolicę.

Wodzem polskim był wówczas książę Józef Poniatowski. Kochała go później cała Polska, jak nikogo drugiego, i w całym świecie patrzono na niego z takim szacunkiem, jakby był królem polskim, ale wtedy, w początkach wojny roku 1809, jeszcze go niedość znano. Wielu rodaków żywiło do niego nieufność. Był on, mówili, już raz wodzem naczelnym i bronił Konstytucji 3 maja wobec najazdu Moskwy, ale przecież urodzony jest z matki obcej, ojciec jego był generałem w wojsku austriackiem, on sam służył tam jako pułkownik, za rządów jego stryja, Stanisława-Augusta, rozebrano Polskę, nie ma potrzebnego



Książę Józef Poniatowski.

doświadczenia wojennego i wiecznie myśli o zabawie. Wielu wojskowych wymieniało jako godniejszych naczelnej komendy: Dąbrowskiego, twórcę legjonów, albo generała Zajączka, którzy daleko po świecie i aż hen, za morza, roznieśli sławę polskiego męstwa. Straszne było położenie Poniatowskiego. Nie miał zaufania powszechnego, nie odbierał od cesarza Francuzów ani rozkazów, ani posiłków, skarb był pusty, kraj wycieńczony dawniejszą wojną, żołnierz niewyćwiczony, a wróg potężny. Miał on wprawdzie obiecaną pomoc Rosji, ale ten pozorny sprzymierzeniec Napoleona był naprawdę najstraszniejszym nieprzyjacielem i tylko dybał na naszą i Francji zgubę. Nie uląkł się przecież nasz książę wszystkich tych niebezpieczeństw i sprzeciwił się zdaniu posła francuskiego, gdy ten doradzał nie próbować bitwy z Austryjakami w otwartem polu. Sprzeciwił się, bo nosił w piersiach mężne serce i lepiej rozumiał duszę żołnierza polskiego.

Więc bito marsz jeneralny po ulicach Warszawy. Zbierało się wojsko nasze w liczbie 14 tysięcy z 39 działami. Liczono w tem 12 armat i z górą dwa tysiące żołnierzy saskich, bo według woli Napoleona król saski był zarazem księciem warszawskim i stąd pochodziło to chwilowe braterstwo broni.

Już od paru dni szła przodem jazda na południe, traktem od Warszawy aż do Tarczyna.

Szli strzelcy konni. Kurtki na nich ciemno zielone, rajtuzy długie sukienne z lampasami podwójnymi, pod rajtuzami półbuciki, ostrogi żółte, śrubowane do obcasa. Rękawiczki na łoś wyprawne z kłapami sztywnymi. Czapki w kompanji wyborowej niedźwiedzie, tak zwane bermyce, okrągłe, u wierzchu szersze, zdobne w wysokie kity ponsowe, u reszty czaka.

Kołnierze, łapki u rękawów, lampasy i wypustki w pułku pierwszym ponsowe, a w piątym pomarańczowe. Trębacze zaś na białych koniach, w białych kurtkach i białych bermycach ze sznurami żółtozielonemi, a przy trąbach sznury srebrne z karmazynem. U boku pałasze, prawie że proste, z rękojeścią żółtą, na plecach zwinięte kolisto białe płaszcze, karabinki i ładownice skórzane, lakierowane na białą, z żółtem okuciem, w ręku lance.

Szli ułani, pułk drugi, trzeci i szósty, w mundurach granatowych polskiego kroju: wyłogi i naszytka białe, ponsowe lub ciemno-żółte. Czapki wysokie czworograniaste, z filcu czarnego, z białym orłem. Pałasze krzywe, pistolety kalibrowe, lance jak u strzelców.

Prowadził ich Roźniecki, groźny, chmurny, z twarzą, przypominającą drapieżnego ptaka.

A oni szli radośnie. Na dobranych koniach, dorodni, błyszczący w promieniach kwietniowego słońca. Nad głowami im szumiał las chorągiewek. Szli, śpiewając:

Dalej, chłopcy, rzućmy gody,  
Pókiśmy spokojnie,  
...Czas myśleć o wojnie...  
Krzywd się pomścić i w rozpacz  
Bronić swojej ziemi!  
Wszak ją w pocie uprawiamy,  
Wszakże z niej żyjemy;  
Więc ją wkrótce odzyskamy,  
Lub na niej zginiemy.

Za kawalerją szła piechota; pułk pierwszy, drugi, trzeci, szósty i ósmy, wszystkie w granatowych mundurach. Grenadjerzy w ogromnych czapach niedźwiedzich, zdobnych w pióra ponsowe i sznury srebrne,

a lżejsze oddziały, tak zwani z francuska fizyljerzy i wołtyżerzy, w czapkach rogatych, czarnych, na których widniał orzeł biały i żółta blacha z numerem pułku.

Brodaci saperzy mieli bermyce grenadjerskie; na rękawach naszyte z sukna ponsowego dwie nakrzyż złożone siekiery z bombą gorejącą pośrodku, fartuchy białe, skórzane, kredowane, pałasze z rękojeścią zakończoną kogucią głową bez kabłąka, karabinki krótkie dragonńskie i siekiery w rękę. Prowadzili tę piechotę oficerowie z dawnych wojsk kościuszkowskich i z legjonów, ludzie doświadczonego męstwa i cnoty.

Na czele artylerji pieszej, przybranej w kurty zielone, stanęło dwu oficerów francuskich, ale dwie kompanje artylerji konnej z 12 działami uformowali swoim kosztem Włodzimierz Potocki i Roman Sołtyk i teraz jechali z niemi odebrać chrzest bojowy.

Do tych wojsk regularnych przyłączyły się gromady ochotników, a w ich szeregach nie brakło i starych żołnierzy, którzy, jak pułkownik Siemianowski, śpieszyli ratować kraj w potrzebie.

Zatrzymało się wojsko nasze we wiosce Raszynie, na przecięciu trzech dróg, wiodących do Warszawy, i tam pozostawało przez dni następne, 16, 17 i 18 kwietnia. Pilnowano też czwartej drogi, od Błonia. W tym czasie kawalerja nasza poszła znacznie dalej, ucierała się z Austrjakami i starała się zbadać ich siły i zamiary. Gdy wreszcie 18 kwietnia wieczorem i dnia następnego rano nadeszły raporty generała Roźnieckiego, że nieprzyjaciel posuwa się wprost ku Warszawie drogą na Tarczyn, w obozie naszym poczęto gotować się do bitwy, a ludność wiosek pobliskich kryła się w lasy przed strasznem widmem wojny.



Wioska Raszyn leży w równinie nad rzeczką, uchodzącą do Mrowy, pobocznej Bzury. Pełno tu bagien, trudnych do przebycia, a tam, gdzie były tamy i mosty, rozstawił książę Józef Poniatowski nasze wojska. W samym Raszynie zatrzymał drugi pułk piechoty, swój pułk ulubiony, uformowany w Warszawie, który później nieraz osobiście w ogień prowadził. Zatrzymał też Sasów z 12 działami. W przedniej straży, w pobliskiej wiosce Falentach, stały jeszcze bataljony pułku ósmego i pierwszego z 4 armatami. Dowodził nimi generał brygady Sokolnicki, zdolny, nieustraszony, chciwy sławy. Jeden bataljon z dwoma działami strzegł drogi od Nadarzyna. Drobne oddziały były rozrzucone po bokach. Na skrzydłach w Jaworowie i Michałowicach, któredy też biegly trakty ku Warszawie, wypadło zostawić dość znaczne siły.

19 kwietnia przed południem armja austriacka posunęła się szybko ku naszym stanowiskom. Starła się najpierw z jazdą polską. Nasz drugi pułk ułanów odznaczył się wtedy świetnym atakiem pod Nadarzynem. Zbliżała się z kolei i piechota austriacka. Wtedy, a było to koło godziny pierwszej po południu, na rozkaz generała Roźnieckiego kawalerja nasza usunęła się poza Raszyn i tam w oddaleniu tysiąca sążni stanęła z 4 działami artylerji konnej w odwodzie. Front wojsk polskich został odsłonięty. Zaczynała się bitwa, od pierwszej chwili namiętna, gwałtowna, chociaż było to zrazu tylko starcie przednich straży.

Austrjacy, ufni w swoją wyższość bojową, nie czekając, aż nadejdzie korpus główny, rozpoczęli atak na Falenty z 5 bataljonami i 12 działami, które przysły z kawalerją. Chcieli czem prędzej w puch rozbić to młode wojsko Księstwa Warszawskiego.

Dusze ich opanovała nienawiść do tych polskich żołnierzy, którzy sami jedni na szerokim świecie szczerze łączyli się z Napoleonem, a teraz sami, bez żadnej pomocy wojsk francuskich, nieliczni, niedoświadczeni, stawali w otwartym polu.

Inne uczucia, a z większą jeszcze mocą, wezbrały w sercach polskich. Wszakże ten wróg przemożny był niecnym wiarołomcą. Myśmy go piersią swą osłonili, gdy Wiedeń obległa turecka potęga. A przecież, gdyśmy zkolei byli biedni i słabi, toć Austrija pierwsza rozpoczęła rozbiory, zagarniając bezprawnie polski Spisz. Teraz zaś chciałaby nam zabrać ostatni skrawek ziemi, cośmy go świeżo wydarli Prusakom, z takim trudem, tylko dzięki pomocy Napoleona.

Sokolnicki więc, który naszą przednią strażą dowodził, pełen gniewu i pełen oburzenia, przyjął bitwę, nie bacząc na nierówność sił ani na niedogodność stanowiska.

Była druga po południu. Artylerja z obu stron ostrzeliwała się gwałtownie.

Poniatowskiego doleciał odgłos strzałów, gdy na wzgórkę koło raszyńskiego kościoła przyjmował obywateli, którzy mieli organizować powstanie w Warszawie i w powiatach. Mniemał, że Austriacy, zwykle ostrożni i powolni, odłożą bitwę do dnia następnego. Dosiadł jednak konia i pośpieszył ku grobli, którą między stawem a mokradłami wiodła droga z Raszyna do Falent.

Koło tej grobli wrzała już zacięta walka. Chcieli Austriacy opanovać sąsiedni lasek olchowy i przeciąć odwrót naszej straży przedniej. Bronił się na tych stanowiskach zawzięcie pierwszy bataljon ósmego pułku. Pierwszy to raz był on w ogniu, ale przewodził mu Godebski, legionista.



Śmierć Cyprjana Godebskiego. (Obraz Z. Suchodolskiego.)

Około godziny trzeciej po południu kolumna austriacka w sile trzech tysięcy wyparła nasz bataljon ósmego pułku z lasku; cofał się on z wolna ku grobli, krok za krokiem, odstrzeliwując się bez przestanku. Już ranni byli Godebski i Fiszer, który najwięcej napracował się nad wyćwiczeniem piechoty polskiej i który był jakby prawą ręką wodza naczelnego. Było to położenie groźne, zdawało się, że reszta przedniej straży będzie odcięta.

Wtedy ksiązę Józef sam stanął na czele pierwszego bataljonu pierwszego pułku i poprowadził go do ataku na bagnety. Był zupełnie spokojny, z zębów nie wypuszczał krótkiej fajeczki; ten spokój udzielał się młodym żołnierzom, a równocześnie dusze ich ogarniał płomień zapału. I poszli, łamiąc wszelkie zapory, wyparli Austriaków z lasku i oswobodzili pułk ósmy z ucisku.

Nie było przecież możliwem długo przeciągać walkę. Austriakom nadciągały wciąż nowe posiłki i już wprowadzili na linję II bataljonów i 24 dział, z naszej strony czynne były tylko 3 bataljony i 6 armat. Ksiązę Józef odjechał do Raszyna, gdzie trzeba było rozstawić główne siły. Gdy przebywał groblę, wszyscy oficerowie w jego otoczeniu byli ranni. Druga kolumna austriacka znowu wyparła z lasku bataljon ósmego pułku. Wtedy poległ Godebski. Szczęśliwy, bo dane mu było na własnej umierać ziemi, a dawniej ileż to razy musiał pierś swą nadstawiać, coprawda zawsze z myślą o kraju, ale na ziemi obcej i dla obcej sprawy.

Z ogromnym trudem przeszła artylerja nasza przez groblę, zasypywaną ogniem — tylko moździerz i jedno działo rozbite porzucono koło Falent. Jaszczyki z hukiem wylatywały w powietrze. Piechota nasza



Ks. Józef Poniatowski na grobli razyńskiej. (Obraz W. Kossaka.)

musiała brnąć przez bagna, często po pas w wodzie. Przecież zdołano przedostać się do Raszyna, gdzie rozpoczynała się właściwa bitwa.

Była godzina piąta popołudniu. Austriacy nie starali się obejść naszych stanowisk, lecz chcieli przełamać środek wojsk naszych. Na skrzydłach przyszło jedynie do utarczek nieznaczących. Główna masa piechoty szła wprost na Raszyn; opanowała groblę i część wsi. Tu jednak zatrzymał ją Poniatowski.

Księżę zwrócił ogień artylerji i piechoty polskiej i saskiej na groblę i wzbraniał dalszej przeprawy. Od pękających granatów zajęły się chaty Raszyna. Strzelcy polscy utrzymywali się wciąż w połowie wsi i nie dali się wyprzeć z płonących domostw. Około siódmej, gdy już zapadał mrok wieczorny, uformowały się silne kolumny austriackie do ataku. Wtedy księżę Józef zsiadł z konia, stanął przy działach i sam kierował ogniem, Austriacy zaś na grząskim gruncie nie mogli ustawić armat dla poparcia wysiłków swej piechoty. To też, poniosłszy ogromne straty, ustąpili wkońcu, opuścili Raszyn i zatrzymali tylko Falenty, groblę i lasek sąsiedni.

Była dziewiąta z wieczora. Zgasł już ogień działowy. Zcichł zwolna także huk broni ręcznej. Zmilkły wreszcie ostatnie odgłosy walki.

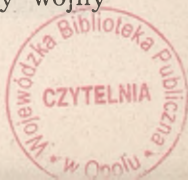
Zapadała noc, pogodna, ciepła i jasna, pełna jednak ludzkich jęków i biadania. Na poboju liczone 450 naszych poległych, a dwakroć tyle nieprzyjaciół. Blisko 900 rannych polskich żołnierzy zbierano i na noszach i wózkach odsyłano do Warszawy.

Pod sam koniec bitwy przybył Dąbrowski. Na wiadomość o rozpoczęciu wojny zdążył dniem i nocą z Poznania. Teraz wziął udział w naradzie. Zgodzono się cofać się ku Warszawie, gdyż dla wznowienia

walki nazajutrz pozostało tylko 9000 pod bronią. Część znaczna żołnierzy zajęta była przenoszeniem i przewożeniem rannych. Sasi natychmiast po bitwie musieli według już poprzednio otrzymanego rozkazu odmaszerować do Niemiec. Na front wojsk polskich wysunęła się jazda Roźnieckiego i osłoniła odwrót. Zwolna, po rozmokłych drogach poczęła armja polska posuwać się ku stolicy.

Po ośmiu godzinach walki zmęczenie ogarnęło wszystkich. Smutek, żal, zniechęcenie przygniotły dusze. I wielu się zdało, że tyle męstwa i tyle zapłału poszło na marne i że nie można odwrócić zatraty ojczyzny.

Tak nie było. Przewaga, jaką odniósł nieprzyjaciel, była tylko pozorną. Austriacy zdobyli Falenty, ale właściwa bitwa pod Raszynem pozostała nierozstrzygnięta. Przerwała ją noc. Prawda, że Polacy nie mieli dość sił do jej wznowienia i wycofali się do Warszawy, aleć nie do tego zmierzał arcyksiążę austriacki. Zmusić Polaków do odwrotu można było poprostu przez obejście ich stanowisk, Austriacy zaś chcieli utorować sobie drogę wstępnym bojem. Oni wierzyli zupełnie w swoją siłę i wyższość wojenną i pragnęli za jednym zamachem zgnieść wojsko polskie i rzucić na cały kraj trwozę. I tu się zawiedli. U żołnierza polskiego słabość liczebną i brak doświadczenia zastępował zapał narodowy, przekonanie, że walczy za sprawę świętą. I widział najeźdźca, że jeden jego korpus, że kilkadziesiąt tysięcy bagnetów i szabel nie wystarczy, aby pognębić wielki naród, stracił też odrazu śmiałość i swobodę ruchów, a tymczasem w polskim obozie rychło odżyła wiara w przyszłość zaufanie w swoje siły. Dalsze losy wojny



roku 1809 taką poszły koleją, że dzień bitwy raszyńskiej był zaliczony między dnię zwycięstwa i chwały.

\* \* \*

Arcyksiążę austriacki zajął po bitwie raszyńskiej Warszawę i przez parę dni jeszcze ulegał złudzeniu, że jest zwycięzcą. W rzeczywistości był jakby więźniem w polskiej stolicy. Mieszczanie nie taili nieprzyjaznych uczuć wobec wojsk obcych. Próżno zabiegał arcyksiążę o ich względy. W ciągłej obawie powstania musiał w mieście trzymać znaczne siły. Nawet nie mógł opanować przedmieścia Warszawy na prawym brzegu Wisły, zwanego Pragę. Próżno groził, że każe je bombardować z górującego brzegu, na którym leży „stare miasto“. Poniatowski odpowiedział groźbą bombardowania Warszawy i kazał skierować działa z Pragi na własny pałac. Ułakł się arcyksiążę gniewu i rozpaczy mieszczan, których domy w ogólnym pożarze uległyby zniszczeniu. Więc próbował wojska przeprowadzić na drugą stronę i stamtąd zdobyć Pragę, ale nadaremnie. Austriacy zostali pobici pod Grochowem i musieli śpiesznie wracać na lewy brzeg Wisły. Wydarto im następnie szaniec przedmostowy pod Górą. Zajączek zaczął organizować powstanie na prawym brzegu Wisły, a Dąbrowski w Wielkopolsce. W tym zaś czasie Poniatowski wkroczył do Galicji.

I wnet do królującego na zamku warszawskim arcyksięcia i do uszu żołnierzy austriackich, rozłożonych w polskiej stolicy, poczęły dochodzić wieści, dla nich wprost straszne. Oto Napoleon roztracił korpusy, zastępujące mu drogę, i zajął Wiedeń. Ruchawka, zebrana przez Dąbrowskiego, nietylko zahamowała dalsze postępy Austriaków w Księstwie War-





Bitwa pod Raszynem. (Obraz Suchodolskiego.)

szawskiem, ale postąpiła ku stolicy. A równocześnie rozgorzało powstanie w całej Galicji.

I nie mogło być inaczej. Bo, chociaż Austriacy kraj ten nazwali „nową“ i „starą“, „zachodnią“ i „wschodnią“ Galicją, to ziemia ta zawsze była, jest i będzie polską. Więc na całej tej przestrzeni przyjmowano żołnierzy polskich jak braci i wybawców. Na ich widok we wszystkich miasteczkach bito w dzwony, witano ich w uroczystym pochodzie, szło na ich spotkanie duchowieństwo z krzyżem w ręku, Żydzi nieśli swoje przykazania, kobiety i dzieci sypały kwiaty, a wśród głośnych okrzyków radości z piersi wielu dobywało się łkanie i z oczu płynęły łzy kojące, dobre łzy, które oswobadzały duszę z ucisku wspomnień długiej niewoli. — Ze wsi napływali ochotnicy. Pod Lubartowem oracze, słysząc pieśń legjonów i widząc polskie mundury, odbieżeli pługi i złączyli się z wojskiem. Gdy oddziały polskie zdobyły Sandomierz i szturmem wzięły Zamość, setki rekrutów przeszły z austriackich w nasze szeregi.

Strach padł na Niemców. Porucznik Starzyński z 17 ułanami opanował Lwów. Na Podolu Piotr Strzyżewski ze szwadronem trzeciego pułku ułanów zajął Zborów, Buczacz, Jazłowiec i inne miasta, wreszcie posunął się aż do Zaleszczyk. W powiecie brzeżańskim formowały się oddziały jazdy i piechoty. Z za kordonu rosyjskiego przechodziły wciąż gromady kawalerji ochotniczej. Rosły i dwoiły się polskie siły.

Przecież jeszcze w tej wojnie nie raz ważyły się losy. Jeszcze Napoleon nad Dunajem ciężkie musiał staczać boje. A i na ziemiach polskich wahała się długo jeszcze szala zwycięstw. Ustąpili Austriacy z Warszawy, chyłkiem, nocą, tak, że ich potem wyśmiewano, śpiewając:

Książę Ferdynandzie,  
Cóż ci się to stało,  
Żeś uciekł z Warszawy  
W same Boże Ciało?

Ale mieli jeszcze znaczne siły i starali się część Galicji odzyskać, a resztę zasłonić przed Poniatowskim, który już szedł na Kraków. A w tłumieniu powstania galicyjskiego znaleźli nagle skuteczną pomoc w wojsku rosyjskiem.

Moskale byli niby w przymierzu z Napoleonem i zobowiązali się wspólnie z Francją walczyć przeciw Austrii. Wystawili nawet na granicy korpus z 60 000 żołnierzy, ale w duszy nienawidzili Napoleona, a więcej jeszcze Polaków. Więc cieszyli się skrycie z trudności, jakie miał Napoleon w prowadzeniu tej wojny, a już nie posiadali się z radości, kiedy Austriacy zajęli Warszawę. Próżno wtedy i poseł francuski i rząd Księstwa Warszawskiego żądali od nich pomocy. Ale gdy wojska polskie uzyskały przewagę, gdy całą Galicję objęło powstanie, wtedy ocknęli się jakby ze snu. Wkroczyli do Galicji niby to jako sprzymierzeńcy Napoleona, ale naprawdę tylko dlatego, aby zgnieść powstanie polskie i albo zagarnąć Galicję pod swoją władzę, albo oddać te ziemie po wojnie zpowrotem Austrii. Tajnie porozumiewali się z niemieckimi urzędnikami i oficerami i zawsze tak kierowali swoje marsze, aby nie zetknąć się z wojskiem austriackiem, a polskiemu zaszkodzić. To też przez całą wojnę nie dali ani jednego strzału, a Polaków wyparli z bardzo znacznej części kraju.

Zrozumiał Napoleon, że ten jego moskiewski sprzymierzeniec jest pełen fałszu i zdrady, ale w tej chwili chciał uniknąć nowej, strasznej wojny na północy i dlatego starał się utrzymać pozory zgody i ka-

zał wojskom Księstwa Warszawskiego wszędzie przed rosyjskimi ustępować. Kazał nawet usuwać w Galicji polskie białe orły a na to miejsce zawieszać francuskie złote, na znak, że zdobyte ziemie przechodzą pod władzę Francji, a nie Księstwa Warszawskiego, i głośno się z tem odzywał, że nie będzie odbudowywał Polski, aby sobie Moskwy nie zrazić.

Wszystko to nie złamało ufności Polaków do Napoleona. Mówili sobie: „Przecież kiedyś przyjdzie do starcia między Francją a Rosją, a wtedy dźwignie się Polska w dawnych granicach“.

Wojna dobiegała końca. Krwawo walczyli jeszcze Polacy nad Sanem, ale ostatecznie dotarli do Krakowa i wyrzucili stamtąd zarówno Austriaków jak Moskali. W pokoju, zawartym przez Napoleona, wprawdzie tak pokrajano Galicję, że kawałek wschodni z Tarnopolem otrzymała Rosja, a ogromną część kraju przywrócono Austrii, ale przecież i Księstwo Warszawskie miało zapewniony znaczny udział. Odzyskałiśmy Kraków, połowę żup wielickich, Sandomierz, Radom i Lublin, więc Galicję zachodnią czyli „nową“, i okręg Zamościa.

Jak wojsko, tak i obszar Księstwa Warszawskiego został zdwojony. I wiara w przyszłość stawała się dwakroć silniejsza. Czuli to wszyscy, że wznosi się nowa budowa Polski. Po miastach zapowiadano w uczonych rymach, że wkrótce Polacy z pomocą Napoleona pójdą na Litwę i na Ruś i przywrócą Polsce te granice, które zakreślił jej miecz Bolesława Chrobrego:

Pójdziemy w towarzystwie przyjacielskiej broni  
W miejsce orłów dwulbistych zatknąć herb Pogoni.  
Pójdziem, gdzie nas powoła naszych przodków sława  
I kędy ślad zostawił *Szczerbiec* Bolesława.

A po wsiach i na kwaterach prostych żołnierzy  
śpiewano z tą samą w sercach nadzieją:

Przecież naszą już sól mamy  
I radomską kasę,  
Ukrainę odzyskamy,  
Będziem mieć okrasę.

Z rozrzewnieniem mówiono o wypadkach przeszłej wojny. Wspominano tyle pięknych czynów. Więc ten, który miał miejsce pod Tokarami w Płockiem, gdzie nasi chorzy i ranni żołnierze zwlekli się z łóżek szpitalnych, aby wzbronić Austryjakom przeprawy przez Wisłę, i krwawe walki około Sandomierza, i wypadki na Podolu galicyjskiem. Ale nad wszystkimi wspomnieniami górowała pamięć Raszyna. To była bitwa największa w tym roku na ziemiach polskich i ona wycisnęła piętno na dziejach całej tej wojny.

\* \* \*

Dzisiaj na polach Raszyna wznosi się posąg Matki Bożej. I błogosławi Najświętsza Panna tym, którzy polegli w obronie kraju i własne życie zmienili na życie ojczyzny. A u nas pamięć po nich została świętą.



## SPIS ILUSTRACYJ.

	Str.
1. Ks. Józef Poniatowski. Portret z r. 1809 . . . . .	11
2. Śmierć Cyprjana Godebskiego. Obraz J. Suchodolskiego . . . . .	17
3. Księżę Józef Poniatowski na grobli raszyńskiej. Obraz W. Kossaka . . . . .	19
4. Bitwa pod Raszynem. Obraz J. Suchodolskiego . . . . .	23



Wojewódzka Biblioteka  
Publiczna w Opolu

CM KEK 329592



000-329592-00-0

BIBLIJ

- Nr. 1. Micki  
„ 2. Kubala L.: „Cierzenie Częstochowy“ (z ilustr.)  
„ 3. Rossowski St.: „Lwów“ (z ilustr.)  
„ 4. Feliński A.: „Barbara Radziwiłłówna“  
„ 5. Brodziński K.: „Wiesław“  
„ 6. Skalkowski A.: „Bitwa pod Raszynem“ (z ilustr.)  
„ 7. Skalkowski A.: „Śmierć ks. Józefa (z ilustr.)  
„ 8. Słowacki J.: „Anhelli“  
„ 9. Syrokomla Wł.: „Urodzony Jan Dęboróg“  
„ 10. Mickiewicz A.: „Grażyna“  
„ 11. Mościcki H.: „Rzeź Pragi“ (z ilustr.)  
„ 12. Kubala L.: „Odzyskanie Warszawy“ (z ilustr.)  
„ 13. Schiller Fr.: „Dziewica Orleańska“  
„ 14. Pol W.: „Pieśń o ziemi naszej“  
„ 15. Mickiewicz A.: „Sonety“  
„ 16. Mościcki H.: „Wilno“ (z ilustr.)  
„ 17. Słowacki J.: „Lilla Weneda“  
„ 18. Mickiewicz A.: „Dziady“  
„ 19. Krasicki I.: „Satyry“  
„ 20. Krasieński Z.: „Irydjon“  
„ 21. Rolle M.: „Kamieniec Podolski“ (z ilustr.)  
„ 22. Wrzosek A.: „Marcinkowski“ (z ilustr.)  
„ 23. Kochanowski J.: „Satyr“, „Zgoda“, „Muzy“  
„ 24. Słowacki J.: „Kordjan“  
„ 25. Ślaska Z.: „Morze polskie“ (z ilustr.)